Nr. 48. Warszawa, dnia 14 (26) Listopada 1873 roku. Rok IX.—SERYJA 3-cia.



CENA PRENUMERATY
łącznie z 12-tu tomami bezpłatnego dodatku:

w Warszawie z odnoszeniem do domu:	na prowincyi w Cesarstwie i Królest.:
rocznie........ rs. 3 kop. 60	rocznie......... rs. 5
półrocznie...... rs. 1 „ 80	półrocznie...... „ 2 kop. 50
kwartalnie...... „ 90	
miesięcznie..... „ 30	w Austryi rocznie 9 guldenów
	w Prusach „ 5 talarów

REDAKCYJA PRZY ULICY NOWY-ŚWIAT NR. 30 (NOWY).

Opiekun Domowy wychodzi raz na tydzień co Sroda.

Skład Główny dla pp. Księgarzy w *Warszawie* w Redakcyi przy ulicy Nowy Świat Nr. 30 nowy; w *Poznaniu* u Czapińskiego (daw. księg. Rychtera); we *Lwowie* u Wilda Karola; *Żytomierzu* u Budkiewicza księgarza; *w Krakowie* w księgarni A. Nowoleckiego.

Numer pojedyńczy kop. 10.

KOBIETA OBYWATELKA.

Nikt nie zarzucał i nikt nie może zarzucić kobietom naszym braku poczucia obywatelskiego! Umieją one owszem, gdy zajdzie tego potrzeba, i zagrzać do czynu i wytrwale nawet spełniać obowiązki, jakie na siebie przyjęły. Wszakże kobiety nasze są aniołami-stróżami domowego ogniska, cnót i czystości obyczajów! one wychowują nam synów i córki co społeczeństwo całe składają. Tam gdzie wspomnienia Chrzanowskiej są jeszcze dość żywe, nie można narzekać na brak ochoty do działania w kobietach.

Możnaby z góry, powiedzieć, że większość naszych kobiet świetnemi odznacza się zaletami serca a nawet i charakteru. Nie mamy wprawdzie statystyki, któraby twierdzenie to nieodwołalnie poparła, gdyż statystyka taka, byłaby zdaje się niepodobną do wykonania, ale możemy być prawie pewni jego rzetelności. Na czymże opieramy tę pewność? Na prostym spostrzeżeniu ogólnym, że gdyby większość członków społeczeństwa była zła, to społeczeństwo takie istniećby nie mogło; zrobiłby się chaos, większość złych pokonałaby mniejszość dobrych—i w rezultacie sama przez się byzginęła, albo też musiałaby wejść na drogę cnoty i porządku.

A więc kobiety nasze są wogóle dobre i wzorowe. Czymże jednak się dzieje, że tak mało zazwyczaj się mówi o dobrych żonach, wzorowych obywatelkach? Powieściopisarze, poeci i dziennikarze w większej liczbie swoich utworów przedstawiają pospolicie typy kobiet ujemne, które możnaby przeważnie na dwie grupy podzielić: na takie, co silnie kochając jakiegoś człowieka, dla niego o wszystkim zapominają—i takie, które kochając tylko siebie, rujnują tylko mężów na stroje, bale, błyskotki i t. p. Pierwsze nie zważają na nic, nawet na szlachetność lub nieszlachetność tego, którego kochają, i dla niego poświęcą wszystko bez wyjątku; drugie — nie mają ani uczuć wyższych, ani myśli szlachetniejszych, oprócz chęci przemijającej zabawy i upojenia się błyskotkami. Obrazu kobiety—obywatelki w całej pełni jej działalności, we wszystkich kierunkach duchowych i praktycznych, u poetów i powieściopisarzów napróżno byśmy szukali. Kobieta podług nich myśli tylko o ukochanym, o sobie, o drobnostkach życia, ale w poważniejsze interesy społeczne, wcale się nie wdaje jako nie należące do sfery jej kompetencyi

Spostrzeżeniu temu możnaby zarzucić, że poeci i powieściopisarze poznali bardzo małą liczbę kobiet, nie mogących stanowić normy dla milijona lub miljonów kilku; że dalej, cnota, spełnianie obowiązków i t. d. nie rzuca się ludziom w oczy ale w ukryciu, w cichości błogosławieństwa swoje roztacza i t. p. Wszystkie te uwagi są zupełnie słuszne i na ich podstawie wypowiedzieliśmy nasze zdanie o wysokich zaletach większości naszych niewiast; ale dodaliśmy zarazem, że te wysokie zalety spoczywają na prostym *poczuciu* dobra i obowiązków. Było to ograniczenie doniosłości naszego zdania, ograniczenie, które usprawiedliwia poczęści typy przez poetów i powieściopisarzów przedstawione. Cóż bowiem z prostego *poczucia* obowiązków wyniknąć może?

Poczucie, jak wogóle każde uczucie, może przechodzić w krańcowość, wyradzać się w wadę. Kobiety wogóle są skłonne do krańcowości. Jeżeli są pobożne to łatwo przejdą do dewocyi, jeżeli nie są pobożne, to wszystkie rzeczy święte i nieświęte, biorą powierzchownie, ceniąc je z formy, z pozoru, z takiego lub owakiego zwyczaju, który ma szczęście cieszyć się popularnością. Jeżeli są przejęte ważnością jakiegoś przedsięwzięcia, nie rozumiejąc go wcale, mogą zarówno do dobrych jak do najfatalnieszych w skutkach pobudzić czynów.

Poczucie może dać pochop do spełnienia bardzo chwalebnych czynów, ale stałego charakteru działającego podług pewnych, niewzruszonych zasad nie wyrobi wcale. Wielkie czyny w życiu kobiet są zazwyczaj wyni-

ŚLADY ŻYCIA.

XLVIII.

Tyle życia, ile... w czynie.

Odczyty popularne dla rzemieślników, na które Redakcyja nasza wraz z Redakcyją Gazety Przemysłowo-Rzemieślniczej, otrzymały zezwolenie władzy właściwej rozpoczną się w d. 30 list. r. b. w niedzielę. Dochód czysty z tych odczytów przeznaczony jest na zakup obrazów niknących, instrumentów, globusów i tym podobnych pomocy naukowych.—Odczyty mieć będą miejsce stale co niedziela o g. 4 po południu w teatrze „Rapo" przy ulicy Włodzimierskiej. Pierwszy „*Jakim sposobem może być lepiej rzemieślnikom*", wypowie pan Aleksander Makowiecki, redaktor gazety Przemysłowo-Rzemieślniczej.—Cena wejścia od osoby kopiejek 5. Biletów dostać można od dzisiaj w redakcyi Gazety Przemysłowo-Rzemieślniczej (ulica Chłodna Nr 10 i w redakcyi Opiekuna Domowego, (Nowy-Świat Nr. 30), w dniu zaś odczytu przy wejściu do teatru.

* *
*

Ukazał się świeżo piérwszy i drugi poszyt *tomu drugiego* Panteonu wiedzy ludzkiej przez ś. p. Bronisława Trentowskiego. Poszyt ten zawierający stron 160 obejmuje w sobie początek tak zwanej przez Trentowskiego *Humanistyki*, t. j. nauki o społeczeństwie ludzkim, która składać się ma z trzech części: z *Socyjalistyki* jako nauki o ideałach społecznych, mających się urzeczywistnić w przyszłości, z *Polityki*, jako nauki przedstawiającej obecny stan społeczeństwa i z *Historyi*, jako nauki mówiącej o przeszłych tegoż społeczeństwa losach.

Dotąd w zeszytach 1 i 2-im, mamy tylko część Socyjalistyki. Autor po ogólnych określeniach zadania i celu tej nauki, przedstawia kolejno teoryje socyjalistyczne we Francyi, w Niemczech, Anglii i mówi o Hoene Wrońskim. Obraz to ze wszech miar nad zwyczaj ciekawy i piérwszy, jaki w literaturze naszej posiadamy; jestto rozprawa, jakkolwiek nie wyczerpująca przedmiotu ale dostatecznie zaznajamiająca z poglądami główniejszych socyjalistów, o czym dotychczas musieliśmy się dowiadywać z książek pisanych w językach obcych. Nie będziemy się tu wdawali w rozbiór zasad Trentowskiego, mającego jak wiadomo własny system który należałoby wprzódy w całości przedstawić, ażeby niektóre jego przekonania zrozumieć. Pomimo jednakże tę wyłączność, a raczej właściwość pisarską, poszyty obecne mogą być z pożytkiem przez każdego odczytane, gdyż język płynny, jędrny, wykład jasny i przystępny—każdemu trafią do przekonania. Czy zaś pójdzie za systemem Trentowskiego, czy nie, to już musi być rzeczą czytelnika; my zalecamy tu tylko materyjał do rozmyślań, materyjał zebrany sumiennie i obrobiony popularnie...

* *
*

kiem chwilowych wzruszeń i potężnej namiętności; ale nie wypływają z raz powziętego planu... Jestto rzeczą bardzo naturalną z tego mianowicie powodu, że kobiety rzadko kiedy wyrabiają w sobie stałe *przekonania.*—Mają one pospolicie uprzedzenia tylko dobre lub złe, ale rachunku sobie z nich nie zdają, wszelkie ich twierdzenia i zapewnienia opierają się na sympatyi lub antypatyi, jaką czują do jakiegoś człowieka lub przedmiotu; nie zaś na rozumnym ocenianiu dowodów za i przeciw. Dowcip zastępuje w nich rozwagę; dobre serce—postępowanie podług pewnych zasad. Można znaleść dosyć męzczyzn, którzy postanowili nigdy nie skłamać, chociażby im to przyniosło szkodę materyjalną, lub naraziło na śmieszność; prawie napewno można powiedzieć, że kobieta nigdy takiego postanowienia nie zrobiła, a tym mniej, że je wykonała. Co więcej, słowo dane przez kobietę, daleko mniejsze ma znaczenie, aniżeli takie słowo dane przez męszczyznę; dla kobiety bardzo łatwo wszystko, cobyło, w żart i śmiech obrócić.

Poczucie samo może wskazać piękny cel, ku któremu dążyć należy, ale nie bada środków, za pomocą których cel ten najłatwiej i najszybciej da się urzeczywistnić. Tym sposobem poczucie może zaprowadzić i prowadzi nieraz na manowce, jakkolwiek nieraz przeciwnie bardzo szybko do celu zawiedzie. Jestto więc przypadkowość, na którą nigdy z pewnością liczyć nie można; jestto los na loteryi, mogący zarówno smutek jak radość w serca nasze sprowadzić. Czyż przypadkowości, ślepemu losowi można się powierzać? Nikt na to pytanie nie odpowie zapewne przecząco; a jednakże w praktyce losowi temu powierzamy się nieraz, wbrew własnemu naszemu zdaniu. Losowi temu najczęściej powierzają się kobiety. One tak mało mają do czynienia z cyframi, że wszelkie rozważne obliczenie środków, urzeczywistniających plan pewien, wydaje się im wyrachowaniem, brakiem dobrego i poświęcającego się serca. Człowiek, który wszystko naraz ryzykuje, bez względu na wszelkie okoliczności uboczne, jest dla nich nieraz ideałem.

Wiemy wszyscy, z jakiego źródła wynikają wszystkie powyżej wskazane braki charakteru kobiecego. Zaniedbane a raczej powierzchowne wykształcenie, zacieśnione do bardzo niewielu przedmiotów, nie mających zazwyczaj wielkiego związku z przyszłym życiem kobiety jako matki i obywatelki, wykształcenie, na które już tylokrotnie w różnej formie napadano stanowi jednę z najważniejszych przyczyn niewyrobienia przekonań w odniesieniu do życia i społeczeństwa. Nad tym jednakże przedmiotem rozszerzać się tu nie będziemy; wiemy o tym, że dziś rzeczy mają się ku lepszemu, obudziła się bowiem chęć do wyższej a zwłaszcza *głębszej* nauki, pomówimy zato o drugiej nie mniej ważnej przyczynie—o ogólnym niemal przekonaniu, że kobieta nie potrzebuje znać interesów społeczeństwa tak dobrze jak męszczyzna, gdyż ten ostatni za nią pracuje, a kobiecie dosyć wykonywać jego rozkazy lub słuchać uważnie rad jego. Kobieta nie ma po temu, powiadają, ani dostatecznej siły, ani wytrwania; za nią myśleć i działać pod tym względem może i powinien—męszczyzna.

Byłoby to arcy-szlachetnie ze strony męszczyzn, przyjmować wszelkie ciężary i obowiązki życia na siebie, gdyby to nieupośledzało kobiet. Niestety jednakże, tak jest. Wszystko, co stanowi podstawę bytu ludzkiego wśród społeczeństwa, interesy materyjalne i duchowe, mająż być obce całej (większej nawet) połowie ludności toż społeczeństwo składającej? Czyż kobiety nie powinny mieć głosu, tam, gdzie idzie o ich losy, o ich przyszłość? Przecież w ręku kobiet spoczywa pierwsze, najważniejsze zdaniem wszystkich pedagogów wychowanie dzieci naszych. Czyż więc tak mało dbamy o te dzieci, że ich wychowawczyniom nie pozostawiamy możności wpojenia w młodociane ich umysły przyszłych obowiązków. Matka najserdeczniejsza, najtkliwsza i najtroskliwsza bez odpowiednich wiadomości nie zdoła wpłynąć na dziecko i w umysł jego przelać tego, czego sama nie posiada. — A tyleż innych wypadków, w których kobieta sama radzić musi nie tylko sobie ale i dzieciom osierociałym, czyż nie wskazuje dobitnie potrzeby wczesnego zaznajomienia jej z wszystkiemi interesami, z wszystkiemi zadaniami społeczeństwa, wśród którego walczyć musi o utrzymanie siebie i swoich najdroższych? Wiemy, że w wielu podobnych wypadkach, kobiety nasze godnie odpowiedziały obowiązkom, które dobrowolnie przyjęły, ale komuż nie wiadomo, że wiele upadło na duchu pod działaniem zbyt trudnych okoliczności?

Wszystko to są fakty znane, które dość wspomnieć, ażeby one każdemu podsunęły na pamięć przykłady bliskich i dalekich znajomych, łamiących się z biedą, ubóstwem a nawet i nędzą... Przykłady te niejednemu zapewne podszepnęły myśl, że gdyby kobiety wcześnie do prowadzenia interesów wprawiano, gdyby im praktycznie dano poznać ich ważność i wskazano drogi i sposoby zaradzenia biedzie, nie byłyby one nieraz narażone na tysiące nieprzyjemności i kosztowne wyręczycielstwo przez męszczyzn. Rozwijanie talentów—śpiew, muzyka, znajomość języków w rzadkich tylko, wyjątkowych razach mogą dać utrzymanie, a brak wprawy w praktyczne wiadomości swoich zużytkowanie, osłabia energiję kobiet, zmuszonych nagle do zajęć praktycznych—odbiera im możność korzystania nawet z tego, co umieją, bo do wszystkiego na świecie trzeba przywyknąć, więc lepiej i bezpieczniej przywykać za młodu. Ale nie o praktyczną tylko biegłość w interesach nam idzie; jeszcze większy nacisk położyć musimy na znajomość interesów ogólnych. Wiadomo że zazwyczaj kiedy męszczyzni zaczynają rozprawiać o polityce albo (co rzadziej się zdarza) o naukach, kobiety milkną albo zawiązują pomiędzy sobą rozmowę całkiem odmiennej treści. Naturalnie wyłączam z tych rozmów tak zwane modne tematy, jak o Napoleonie i Bismarku, o Darwinie i emancypacyi kobiet, które w ostatnich czasach zajęły umysły wszystkich bez różnicy płci i wieku. Jestto właściwie mówiąc zdawkowa, drobna moneta rozpraw poważnych; o grunt i zasady naukowe nie chodzi w nich bynajmniej. Mówię tu o rozmowach istotnie głębszych od zwykłych gadanin. Czyż to co zajmuje mężów i synów, nie powinno zajmować matki i córki, czy one nie powinny interesować się objawami wszelkiego ruchu na polu naukowym i społecznym? Dziwnym byłoby zaiste, gdyby większa połowa obywateli jakiegoś kraju pozostawała w niewolniczej zależności od mniejszej połowy, gdyby w pracach tegoż społeczeństwa nie brała prawie żadnego poważnego udziału.

Od kilku czytelników naszych z prowincyi otrzymaliśmy w ostatnich czasach zapytanie, co się dzieje z zapowiedzianym *Przeglądem wystawy wiedeńskiej w zakresie rolnictwa i przemysłu rolniczego*, który od maja r. b. miał być już wychodzić. Na pociechę więc interesowanych donosimy, że pierwszy zeszyt tej publikacyi w tych dniach już wyszedł właśnie z druku, a pozostawiając sobie na później bliższą ocenę wydawnictwa, wspominamy nawiasem, że początek bardzo się w ogóle pokaźnie przedstawia.

* * *

Kiedy już mowa o wystawie, to na pociechę innych znów interesowanych nadmieniamy, że trzeci poszyt wydawanego nakładem p. Kauffmana dzieła *„Wystawa wiedeńska ilustrowana"* ma także *podobno* i to jednocześnie z poszytem czwartym *podobno*, ujrzeć wkrótce, co daj Boże... światło boże...

* * *

Wspólnym nakładem kilku znaczniejszych księgarzy warszawskich, wyszedł z druku Warszawski przewodnik biblijograficzny wszystkich książek, nut i map polskich, wydawanych nietylko w Warszawie i Królestwie ale w Cesarstwie i za granicą.

* * *

Sprawa emancypacyi pięknej połowy naszego rodu, albo raczej sprawa postawienia kobiety w takich warunkach, iżby w danym razie potrafiła pomódz sobie w ciężkich okolicznościach życiowych, poczyna z dziedziny projektów w rzeczywistość przechodzić. Jak bowiem dowiadujemy się z Kroniki Rodzinnej, p. Stefanija Kawecka otworzyła niedawno w Warszawie przy ulicy Waliców pod N. 8 *Szkołę rzemieślniczo-realną dla kobiet* z kursem odpowiednim gimnazyjom realnym męskim.

W szkole tej, otworzonej z *jedną uczennicą*, a dziś liczącą ich *dwadzieścia cztery*, oprócz nauk ogólnych, wykłada się obszerniej język francuski i niemiecki, oraz praktyczna rachunkowość kupiecka.

Jednocześnie uczennice zakładu p. Kaweckiej, otrzymują naukę introligatorstwa, kwiaciarstwa, rękawicznictwa, wreszcie kroju i szycia sukien i bielizny.—Połączenie nauki szkolnej z nauką rzemiosł albo też uczenie się tylko przedmiotów szkolnych lub samych tylko rzemiosł, zależy wyłącznie od woli uczących się lub też ich rodziców. Na dziesięć uczennic jedna otrzymuje naukę bezpłatnie a jedna na pięć, wnosi połowę tylko ustanowionej opłaty. — Ta ostatnia okoliczność tak wymownie przemawia na korzyść szlachetnej przewodniczki zakładu, że szerzej rozpisywać się nad tym przedmiotem nie mamy już żadnego powodu. Mamy nadzieję, że zakład p. Kaweckiej cieszyć się będzie powodzeniem ogromnym i z duszy całej tego mu życzymy.

* * *

Drugim zakładem, w którym także ma się prowodzić systematyczna nauka rzemiosł właściwych kobiecie jest *„Zakład rękodzielniczy dla kobiet"*, otwarty w tych dniach dopiero, przy placu Zielonym w domu hr. Zamojskiego. — O zakładzie tym wkrótce podamy więcej szczegółową wiadomość—dziś więc na tej tylko co do niego ograniczamy się wzmiance.

* * *

Na muzykalnym horyzoncie nie brak nowości, ruchu i ożywienia. Koncerty, poranki, wieczory i tak zwane zebrania następują jedne po drugich. Dodajmy do tego debiuty nowo-występujących artystów i artystek opery, a wiązanka nowości zwiększy się jeszcze. Nie mając na celu specyjalnych sprawozdań, zaznaczyć musimy tylko najwybitniejsze fakty. Do takich bezwarunkowo zaliczamy działalność Towarzystwa Muzycznego, w łonie którego pewna liczba zdolniejszych i gorliwszych artystów z całym zapałem pracuje na polu rozkrzewiania, rozpowszechniania dzieł sztuki. W pracy tej zaznaczyć można dwa

Błyszczeć dowcipem i oczytaniem nie znaczy jeszcze mieć gruntowne zasady; a zasady jedynie mogą przemienić przeczucie — w przekonanie, wrażliwość —w charakter; bystrość umysłu — w rozwagę. Te przymioty są konieczne dla każdego człowieka a więc i dla kobiety; te przymioty stają się podstawą rozumnego działania wśród społeczeństwa; a takie działanie jest obowiązkiem każdego obywatela kraju—a więc i kobiety.

O tym, że się jest obywatelem pewnego kraju zapomina się bardzo często. Brzmi to jak parodoks, jak zdanie nieprawdopodobne a nawet nie możliwe w rzeczywistości. Boi jakże zapomnieć można o tym, czym się jest istotnie? To prawda,—ale człowiek przedewszystkim pamięta o swoich własnych potrzebach, o swoich własnych interesach, o swojéj własnéj doli i niedoli. O tym zaś, co jest ponad nim, o ogóle do którego należy, przypomina sobie rzadko, w chwilach naprężonego uczucia i naprężonych stosunków..... Gdy chwila ta minie, wraca spokojnie do swego egoizmu. Kobiety tutaj oczywiście wyjątku nie stanowią; tymbardziéj, że ku temu nie były wdrożone od dzieciństwa. Wszakże prawda, że w młodości bardzo mało o obowiązkach swoich jako obywatelki słyszały? Gdyby rodziny nasze wiecéj o tym pamiętały; gdyby dzieciom swoim o ich przyszłym posłannictwie mówiły; gdyby je przykładem swym wspierały, mielibyśmy więcéj ludzi z przekonaniem i charakterem.

Jakżeż praktycznie cel ten osiągnąć? Pierwszą rzeczą jest nauka—nauka o stosunkach ekonomicznych, przemysłowych, handlowych, naukowych i literackich kraju; daléj nauka o instytucyjach państwowych, gdzieby się dowiedzieć można o prawodawstwie, administracyi i sądownictwie; następnie nauka o przeszłości społeczeństwa, o dziejach najnowszych, spółczesnych. Nie potrzeba tu zbyt wiele się rozszerzać, dosyć gdy się gruntownie pozna najważniejsze, najbardziej zasadnicze prawdy.

Drugą tedy rzeczą jest przykład i wspólne zachęcanie się do poznawania i wypełniania obowiązków, ta sama nauka może wyrobić pewne przekonania teoretyczne ale do przemienienia ich w czyn, do urzeczywistniania ich w życiu nie pobudzi. Takie postępowanie nie wymaga bynajmniéj ani zaparcia się zabaw, ani też życia ascetycznego, bo wśród zabaw nawet, można pamiętać o rzeczach poważnych i wielkich, wymaga tylko, ażeby poziom rozmów towarzyskich wzniósł się trochę wyżéj nad stan dotychczasowy, ażeby wzajemne wymagania obu płci stanęły nieco bliżej tych ideałów, jakie nauka i społeczeństwo przed niemi stawają.

Ażeby to przeprowadzić, potrzeba przedewszystkim spółdziałania kobiet, pojmujących ważność tych spraw, o których tu krótko zaledwie napomknąć mogliśmy. Kobiety nasze najchętniéj podejmują się inicyjatywy w rzeczach mających dobro ogólne na celu— a czyż może być cel szlachetniejszy jak wychowanie przyszłych obywateli i obywatelek kraju?

Rzucamy te kilka myśli dla kobiet naszych do rozpatrzenia i rozwagi, i oby nas nadzieje nie zawiodły!....

PO CIEMKU.

POWIEŚĆ

Teodora Tomasza Jeża.

(Ciąg dalszy.)

Był-że dwór ten otchłanią piekielną? Jako żywo! tak go nazwać nie można: boć nawet Plutona, co w otchłani tej panował, pana Inocentego, *vulgo*, pułkownisia, którego może w skutek nie trafnego charakteru jego przedstawienia—nie jeden z czytelników za potwór poczyta, nawet jego o potworność posądzać się nie godzi. Cóż bowiem? Pan Inocenty w dobrej działał wierze. Że, jak się to powiada, szczęściu pomagał to grzeszył, lecz natychmiast grzech gładził i, pod względem moralnym, czystym był jak kryształ. Inaczej zapewne, wyglądałby w odniesieniu do moralności niepodległej, lecz on najmniejszej o dziwolągu tym świadomości nie posiadał, a natomiast znał tę tylko moralność, która braną była powszechnie, przez wszystkich bez wyjątku, w kursie dobrej monety. Grzeszył i grzechy gładził, czynił to co czynił każdy; — że zaś za pomocą wolt i kart podrabianych obierał obywatelstwo z trzech gubernij z grosiwa, to obierał tych tylko, co sami z wolnej i nieprzymuszonej woli, grosiwo swoje przynosili i oddawali. Mogliż go ogrywać i oni. Pan Inocenty nie zmonopolizował wolt i kart podrabianych na wyłączną swoję korzyść. Nie bronił próbować tego nikomu. Gra w karty sama przez się, występkiem albo jest albo nie jest. Jeżeli jest to sromotę przynosi z woltami, czy bez wolt. Jeżeli nie jest, to wolty mają w niej to samo znaczenie, co wojenny fortel, ce finfa w pojedynku, co wybieg w procesie, co szach w polityce, co wiadomość telegraficzna w spekulacyi, co tysiące sposobów rozumnych i honorowych, używanych w życiu prywatnym i publicznym. Pan Inocenty tak się na tę kwestyją zapatrywał; a że przytym obowiązkom moralności formalnej zadość czynił, więc z sumieniem własnym w jaknajzupełniejszej pozostawał zgodzie.

Dwór przeto rokitniański nie był, jak Maksym, Motra i Oksana wyobrażali sobie, otchłanią piekielną. Nie miano tam pojęcia o moralności istotnej, ale—gdzież je miano? Co się zaś moralności formalnej tyczy, to tej nic do zarzucenia nie było, nic co się zowie. We dworze panowała powaga surowa. Jejmość stara — tak panią Lucynę tytułowano—trzymała służbę w ryzach; bijała wprawdzie za często i za dużo, była to jednak drobnostka, w czasach zwłaszcza onych, w których w sferze szlacheckiej głęboko wierzono, że chłop, taką ma naturę, iż się bez bicia obejść nie może, że mu to do zdrowia potrzebne, że, jednym słowem jestto środek higieniczny, o ile konieczny, o tyle pożyteczny. Z resztą pani Lucyna, jeżeli grzmociła Frasyny i Oleny, Hryciów i Wasylów, to nie czyniła tego ze złego serca, ale, i owszem, w tym przeświadczeniu, iż „za jednego bitego dziesięciu nie bitych dają."

— Rozumu uczę...—powiadała.

I w „uczeniu rozumu" przyjemność znajdowała. Bijała zatym z przyjemności.

Byłaż to otchłań piekielna?—zapytuję raz jeszcze.

Dwór wprawdzie posiadał swoję kronikę skandaliczną, jawnie-tajemniczą, w której pan Inocenty główną odegrywał rolę, ale *decorum* pokrywało wszystko, pani Lucyna ignorowała, a obywatelstwo widziało w tym zabawkę niewinną, bez której człowiek przyzwoity, dziedzic i kawaler, obchodzić się nie może.

---

kierunki: przedstawicielom jednego idzie o zaprodukowanie publiczności dzieł poważnych, klasycznych, t. j. tak zwanej muzyki wyższej, uczonej; inni znowu mniej krępując się tym względem i idąc więcej równomiernie z panującym gustem, dają słuchaczom melodyje—język prostego i łatwo zrozumiałego uczucia. Nie chcemy przesądzać, którzy z tych panów mają racyję, to jednak pewna, że więcej jeszcze i jaskrawiej niżeli między artystami wyróżniają się pojęcia o muzyce między publicznością. Artyści obu obozów mają bądź co bądź zawsze pewne podstawowe zasady, pewien stały grunt, na którym się schodzą, jeśli nie na drodze gustu, to przynajmniej po drodze teoretycznych rozumowań lub formuł. Inaczej ma się rzecz z profanami, ci albo idą wprost za wrażeniem i zdaje się, że to zasada przynajmniej podmiotowo najlogiczniejsza, albo udają znawstwo i zachwycają się wtedy rzeczami najmniej zrozumianemi. Kategoryja tych ostatnich zdaje się być dość znaczną i jej to po części odbiciem są owe szumne, zachwytne i nglistemi orzeczeniami zaprawne recenzyje. napotykane po niektórych czasopismach. „Kształci się gust publiczności, woła recenzent poważnego koncertu, klasyczna woń boskiej harmonii, ideał rozpromieniony niebieskich tonów refleksyją (lub coś podobnego), zstępuje z wyżyn dotąd tylko wybranym dostępnych i nagle opromienia atmosferę duchowego spokoju wykołysanego w sercu słuchacza podniesionego urokiem zachwytu". Tymczasem dość jest rzucić okiem po sali koncertowej, aby się przekonać, że owi mniemani zachwyceni całą siłą woli bronić się muszą od od uścisków Morfeusza i często niestety pokonani w tej walce, padają w jego objęcia. Może to cicha, pełna duchowego dreszczu kontemplacyja, skłania im powieki? Nie, to zwyczajny sen, najczystszy objaw fizyjologiczny. Tak jest — czy to źle czy dobrze, powiedzmy sobie otwarcie: większość nie rozumie, i co główna, nie odczuwa wielkiej liczby utworów klasycznej muzyki.

* *
*

Wszyscy jednak, a przynajmniej większość zrozumiała oratoryjum Mendelsohna, p. t.: „Paulus", wykonane na ostatnim koncercie Towarzystwa muzycznego. A dla czego? Bo „Paulus" ma plastykę. Przy takiej pomocy tekstu zrozumiesz myśl kompozytora, odczujesz wszystkie dramatyczne momenty ubrane w dźwięki, wyrażone potęgą tonów. Wykonanie przynajmniej dla słyszących to dzieło raz pierwszy, nie wiele pozostawiało do życzenia, z wyjątkiem może basu, który tutaj powinienby mieć więcej siły. Nawiasowo zaznaczamy, iż jakkolwiek oratoryja nie są ani oficyjalną modlitwą, ani kostyjumowanym przedstawieniem, przecież dla niezacierania pewnego charakteru, należałoby, aby wykonawcy poddali się tutaj pewnej zewnętrznej dyscyplinie. Nie przyczynia się to bowiem do podniesienia ogólnego efektu, jeżeli naprzykład „Głos z nieba" śmieje się do „S-go Pawła", albo jeżeli ktoś z zabierających się do kamienowania S-go Szczepana wymienia znaczące spojrzenie z siedzącą naprzeciw osóbką nie mającą nic wspólnego z tak antihumanitarnemi zamysłami.

* *
*

Koncert na dochód weterana w sztuce, artysty Markowskiego, nie był świetnym, nosił jednak na sobie miły charakter jakby familijnej uroczystości. Występujący tak z pomiędzy artystów jak i dyletantów, przynieśli z sobą dobrą wolę, talent i uczucie, zużytkowując je, jeśli nie na wykonanie rzeczy wielkich, to przynajmniej bez zaprzeczenia sympatycznych. Pani Dowiakowska odśpiewała nawet rzecz prawdziwie popisową „Gwiazda północna" Meyerbeera.

P. Markowski zamieścił w pismach dziennych serdeczną, pełną uczucia podziękę, tak

Wspominam o tym nawiasem tylko i przechodzę do Oksany naszej, która od świtu rannego znajdowała się na nakazanym przez essaulę punkcie.

Stała pod bramą, ale nie sama. Stała obok niej matka.

Motra i Oksana dygotały od zimna, tuląc się jedna do drugiej. Poranek bowiem był prawdziwie marcowy. Ostry wiatr do kości dojmował, od chwili do chwili niósł śnieżycą niekiedy śnieżycę zmieniał deszczyk drobniutki. Matka i córka były w czuhainach dziurami świecących i motuzkami popodwiązywanych, nogi bose, u Motry na głowie chustka, u Oksany głowa goła, ze spodu błoto, w powietrzu wilgoć i chłód.

Upłynęła godzina jedna, dalej druga. „Czekanie godziny ukraca"—powiadają, ale chyba nie w błocie i nie na zimnie. Motrze i Oksanie godziny się wiekami wydawały. Ale zato dwór wydał się im rajem. Tam tak ciepło tak sucho!

— O! gdybyż to się dostać, nie do dworu ale do chlewa dworskiego!.. — myślały jedna i druga—a chociażby pod ostrzeszek jaki, pod ścianę od wiatru!..

Ruszyć się jednak bały.

Czekały.

Ze dworu nikt nie wychodził, do dworu nikt nie wchodził, wewnątrz panowała cisza głęboka, a nad obejściem całym, w powietrzu niby, unosiły się słowa uroczyste:

— Pan śpi...

— Czy to tak długo będzie, mateńko moja?..

— Cyt! Doniu... Do mnie się przytul... Czekajmy...

Czekały.

— Ojjj-i-i-i!..—drżały jedna i druga.

— My tu się chyba nie doczekamy...

— Czekajmy...

Były to owe złote czasy, o których poeta śpiewa: „A nieposłuch chłopów trumną."

Nakoniec zaznaczył się we dworze ruch, który zwiastował tylko, że się pan obudził. To nie znaczyło jeszcze nic.

Większe dla Motry i Oksany znaczenie miało zbliżanie się ku wrotom pana Nahajewskiego, który w huni i butach wielkich, z harapem na guziku i w czapce z uszami, wyruszył z ekonomii na czele drużyny, składającej się z agientów władzy egzekucyjnej. Pan ekonom szedł krok za krokiem, z powagą po gospodarsku. Szedł i otulał się, ażeby go nie podwiewało. Zbliżał się do bramy powoli. W bramie zatrzymał się, rzucił z ukosa okiem na półnagie kobiety i zapytał:

— A to co?..

— A to, proszę Jegomości, ta Oksana Bliźniukowa...—odpowiedział z essaułów jeden.

— Widzę tu dwie...

— Jedna... Oksana... druga?.. chyba jej matka...

— Hm...

I poszedł dalej.

Dochodząc do ganku dworskiego, rzucił essaule następujące jeszcze wyrazy:

— Stara niech idzie do dyjabła... Dziewczyna niech poczeka...

Wyrazów tych Motra i Oksana nie słyszały.

Rozpoczęło się dla nich nowe czekanie zaprawne niepokojem. To jednak potrwało niedługo. Po upływie półgodziny niespełna, ukazał się na ganku pan Nahajewski, bez huni i bez czapki, przeszedł się razy parę wzdłuż i w poprzek, stanął naprzeciw wiatru jakby ochłody potrzebował, kiwnął parę razy głową, pogroził w powietrzu palcem i huknął na essaułę:

— Idź do bramy po dziewkę, a starą won!..

Essauła w duch rozkaz spełnił. Poskoczył. Motrę odtrącił, do domu ją napędzając; Oksanę ujął za ramię i do dworu pociągnął. Prowadził ją przed oblicze pani Lucyny.

Pani Lucyna wysłała ekonoma z pokoju nie tyle dla Oksany, ile dla tego żeby synowi powiedzieć.

— Łże... jak mi Bóg miły, łże... Przysięgam Bogu, łże... Niech mnie Bóg ciężko skarze, jeżeli Nahajewski prawdę mówi... Ale na coś ty mu tak w oczy rzucił: kradniesz?..

— Albo co?.. — zapytał syn.

— Będzie się pilnował...

— Tym lepiej... będzie mniej kradł...

— Chyba chcesz go odpędzić?..

— Bynajmniej... Ekonoma coby nie kradł, nie znajdę na całej kuli ziemskiej, chcę więc tylko wytresować Nahajewskiego, ażeby kradł z umiarkowaniem co nastąpi gdy się będzie pilnował...

Chciała coś na to pani Lucyna synowi odpowiedzieć lecz powiedzieć tylko zdążyła oczami: „masz racyją"—albowiem w tej chwili powrócił pan Nahajewski poprzedzając Oksanę.

Kto widział wilka pojmanego, w pierwszej pojmania chwili, pomiędzy ludźmi, ten z łatwością przedstawi sobie Oksanę, w sali jadalnej dworu pańskiego. Wystraszona, zsiniała, włosy najeżone, wejrzenie dzikie. Patrzała i nie widziała, słuchała i nie słyszała. W oczach migotały jej blaski jakieś, których ognisko znajdowało się w stojącym na środku stoła samowarze. Nie rozróżniała ludzi, którzy wydawali się jej olbrzymami, mianowicie pułkownisio w kraciastym bonżurku, w żółtych mecztach, w kutasach, w odbiciu barwy czerwonej, z małemi oczami i z nisko ostrzyżoną głową—ten wyglądał jej nie na człowieka, a na ptaka raczej, na indora jakiegoś. Wszystko zaś co się mówiło, sprawiało w jej słuchu organie efekt bębnienia w którym z mowy ludzkiej ani jednego nie było wyrazu.

— Ot ta dziewka, jejmość dobrodziko...— rzekł pan Nahajewski, skinieniem głowy na Oksanę wskazując.

— Uhm... odrzekła pani Lucyna, zwracając na Oksaną spojrzenie. Jakoś, nie wygląda mi ona na roboczę... Wątła...

— Toż to jest... a do tego jeszcze, w semji tej siedzi licho jakieś... Ja mówiłem jejmości dobrodziejce...

— Nie chciałam innej dziewki żeby rąk od pańszczyzny nie odrywać...

— To bo to jest... Ale, do pańszczyzny niezdatny, do roboty niezdatny...

Po wygłoszeniu przez ekonoma prawdy tej, nastała chwilka milczenia, w ciągu której pani Lucyna garnuszki ze śmietanką szykowała a pan Inocenty, zatrzymawszy się nieopodal od bezprzytomnego dziewczęcia, brwi zmarszczył i pilnie się Oksanie przypatrywał.

— Cóż jejmość dobrodzika rozkaże?..—zapytał pan Nahajewski.

— Hm...—rzuciła pani Lucyna ramionami Ja glist w czeladnej nie potrzebuję, bo to źre a nie robi... Napędzić... Niech idzie, skąd przyszła...

W chwili tej pan Inocenty zbliżył się do Oksany, ujął ją palcami w rękawiczkach za brodę, głowę jej do góry podniósł, w oczy jej popatrzył i pod nosem brzdąknął.

— Hm...

Strzepnął palce, jakby brud z nich otrzepywał, odstąpił kroków kilka i, mrużąc oczy, przypatrywał się, jak to się przypatrywać zwykło posągom lub malowidłom.

— Hm...—powiedział sam do siebie—zagłodzona, zachudzona...

---

wykonawcom jak i publiczności za okazaną mu pamięć i sympatyją.

* * *

Mówiąc o muzyce, jako jeden z dowodów działalności naszego Towarzystwa muzycznego, notujemy fakt rozstrzygnięcia konkursu ogłoszonego w roku 1873 na dwa dzieła muzyczne, mianowicie na tryjo instrumentalne i tryjo wokalne, z powodu którego to konkursu, pisma nasze w swoim czasie zwracały uwagę na niewłaściwość wzywania na sędziów konkursu artystów zagranicznych. Pomimo tej opozycyi, którą zupełnie za słuszną uważaliśmy i uważamy, do grona sędziów zaproszeni zostali z artystów zagranicznych panowie Kiel i Raff, którzy łącznie z naszemi artystami pp. Müncheimerem, Wieniawskim i Zarzyckim, oceniali nadesłane prace. Pierwszej nagrody żadna z nadesłanych prac nie otrzymała. Obydwie zaś drugie nagrody przyznane zostały panu Gustawowi Roguskiemu, młodemu i zdolnemu naszemu kompozytorowi.

* * *

Otrzymaliśmy sprawozdanie Czytelni Akademickiej w Krakowie za letnie półrocze r. b. Podług tego czytelnia posiada w swej biblijotece 1,429 dzieł w 2,222 tomach, a to w językach: polskim, czeskim, rosyjskim, francuskim, niemieckim i łacińskim, prócz tego 70 czasopism różnej treści, nadsyłanych po większej części przez redakcyje bezpłatnie, lub po zniżonej cenie. Dochody stowarzyszenia w półroczu o którym mowa, wynosiły 527 złr. 37 i pół cent., wydatki 488 złr. 68 cent. co wraz z funduszem żelaznym 141 złr. 37 cent. przedstawia ogólny remanent 180 złr. 5 cent. Skromne środki, a jednak dają pożytek niemały. W ciągu półrocza miało miejsce ośm odczytów na tematy następujące: Wincenty Pol, jako poeta, żołnierz i gieograf.—O ostatnim utworze Wincentego Pola, p. t.: Starosta Kislacki.—O Antonim Czajkowskim.—Jezuici i Francyja.—O konstytucyi 3 maja. — O wielkim ruchu reformatorskim 18 wieku.—O poezyi ludowej na Ukrainie i August Cieszkowski oraz jego system historyjozoficzny.

Czytelnia liczy wszystkiego 162 członków. Nie znamy napewno cyfry studentów Jagiellońskiej wszechnicy, ale wiemy dobrze, że jest dosyć znaczną. Dla czego zatym do czytelni nie zapisuje się więcej — tego pojąć nie jesteśmy w stanie.

* * *

W Krakowie Dr. Dietl ma zamiar założyć instytut dla głuchoniemych. Instytut warszawski, należący jak wiadomo do najcelniejszych tego rodzaju zakładów w Europie, ma posłużyć za wzór przy wykonaniu projektu.

* * *

Hr. Mieczysław Kwilecki krząta się około zorganizowania finansowej pomocy, mogącej zmniejszyć katastrofę upadłości „Tellusa". Dotychczasowe wszakże projekty nie udają się, a tu każda chwila droga. Z niespokojnością wyczekujemy codziennie jakiejkolwiek więcej pocieszającej wiadomości.

* * *

Kuryjer Codzienny donosi, że Dr. Henryk Dziedzicki opuścił Warszawę, udając się do Paryża, a następnie do Egiptu i Nubii, aż do Chartun, jako lekarz przyboczny i towarzysz hr. Aleksandra Branickiego w podróży naukowej, mającej pośrednio na celu wzbogacenie tutejszego gabinetu zoologicznego płodami fauny afrykańskiej.

* * *

Niejednokrotnie zwracaliśmy uwagę na zaniedbany u nas wyrób zabawek dziecinnych, które całemi transportami sprowadzane z zagranicy mimo stosunkowo dość znacznych cen nie zawsze odpowiadają celowi pod względem pedagogicznym, a nawet i sanitarnym. Smutną pociechę co do tej kwestyi znajdujemy w rozprawie profesora Archera, czytanej na posiedzeniu Towarzystwa królewskiego sztuk

Następnie głowę podniósł, uwagę od dziewczęcia odwrócił i pana Nahajewskiego zapytał:

— Ile lat?..

— Według inwentarza, pietnaście jaśnie wielmożny panie...

— Kąpać ją w wodzie letniej dwa razy na tydzień, odziać, oprzątnąć, dać jej wygody, żywić dobrze, do roboty ciężkiej nie zaprzęgać... hm... i... zobaczymy...

Był to rozkaz, dany w trybie bezokolicznym a skierowany — nie wiadomo do kogo. Pan Inocenty wygłosił go na wiatr, nie zwracając mowy, ani do matki, ani do ekonoma, lecz do sufitu. Sufit w milczeniu rozkazu wysłuchał, po czym pan Inocenty jeszcze raz palce strzepnął i przy stole kawiano-herbacianemi przyrządami zastawionemi zasiadł. (*d. c. n.*)

NAŚI POWIEŚCIOPISARZE.

VI.

Zbigniew.

(Dalszy ciąg).

Charakter Natalii godzien uwielbienia w pomyśle, za mało jest uwydatnionym. Ukazanie się jej przed oczyma czytelnika, stanowi zaledwie scen kilka; sceny te są zawsze świetne i odkrywają w bohaterce coraz nowe strony, całości jednakże charakteru poznać nam nie pozwalają. Raz tylko jeden występuje Natalija czynnie, t. j. wtedy, gdy się poświęca dla domowego spokoju Witolda; gdzieindziej zachowuje się w dotychczasowéj, biernej roli kobiet zwyczajnych. Niepodobna przypisywać autorowi czy autorce, w jakich ma sytuacyjach stawiać swoich bohaterów i bohaterki; ale jesteśmy najzupełniej w prawie uznać za niepełne charaktery takie, których nie znamy we wszystkich ważniejszych momentach.

Charakter Witolda jest nie konsekwentny, t. j. nie odpowiada tym określeniom, jakiemi autorka z góry duchową jego iskrę oznaczyć się starała. „Gdy nam przychodzi opisywać charakter Witolda, mówi Zbigniew, ze wszystkiemi jego odcieniami, powiedzieliśmy sobie, że to dla nas zatrudno. Bo pytam was: jaki malarz pochwyci bieg obłoków pędzonych wiatrami? grę kolorów światła odbijającego się w wodzie? Jaki poeta odda słowem czar wieczoru letniego wśród ciszy wiejskiej i woni ziół i śpiewu ptasząt i tych wszystkich nieschwytanych piękności?... Jaki muzyk wygra rolę rozhukanych orkanów morza, miłosne trele słowika i łzawą modlitwę w śpiewie ludu wiejskiego, kiedy na mogiłkach zawodzi swe żale? Jaki nakoniec filozof potrafi tak dowieść lub zaprzeczyć tego co chce, żeby aż sam uwierzył w to, co napisał. Witold jest każdą z owych trudności poety, malarza, muzyka i filozofa. Jest on obłokiem pędzonym wichrami po lazurze nieba, jest zarazem chmurą i błyskawicą; jest grą kolorów odbitych w zwierciadle wód morskich, jest czarem wieczoru letniego wśród ciszy wiejskiej, jest muzyką orkanów rozwścieczonych, jest pieśnią ludu na świeżej mogile, jest miłosnym nokturnem słowika.” Po za temi słowami wyczerpującemi cały słownik możliwej apoteozy, każdy wyglądać musi jakiegoś rzeczywistego bohatera, o którym śnił w zaraniu swej młodości, jakiejś potęgi, umiejącej ocenić słabość; jakiegoś gienijuszu, który przyszedł zwiastować ludziom erę nową; jakiegoś boga ziemskiego, który dotarłszy do ostatecznych szczytów wiedzy, nie gardzi czułym śpiewem trubadura..... W rzeczywistości zaś, jak nam go autorka w czynie ukazała, jestto człowiek istotnie bardzo zdolny, utalentowany, wykształcony, świadomy dziedzic obszernych majętności podkomorzyc, sądzący, że ekonomówna powinna uważać sobie za honor, jezeli jej rękę swoję ofiarować raczy, a przekonawszy się o zupełnie odmiennym usposobieniu, podraźniony chwyta się ostateczności, prosby, zapewnień. Potym na pierwszą pogłoskę, że ukochana z kimś uciekła, rzuca czarną zasłonę na jej pamięć, traci pieniądze za granicą, prawi komplementy i.... tańczy mazura. Nic nie tylko wielkiego ale dobrego nawet nie zrobił, nie starał się nawet wprzód upewnić co do słuszności ubliżającej pogłoski i... ożenił się aby się ożenić! Gdyby nie traf, który Nataliję przyprowadził niejako przed oczy, byłby sobie panem— próżniakiem, tak dobrze jak każdy inny. Przesada poetyczna, bo zapewne niezła wola, stała się powodem takiej nieloiczności w charakterze bohatera. — Inne postacie podrzędne: *Podkomorzyna, Ryngajłło* (ojciec Natalii), *p. Marszałek, Ksiądz jezuita*;—są typami wziętemi z życia, odrysowanemi z całą prawdą naturalności, z całą werwą stylu, z całym bogactwem humoru, jakiemi włada głęboki talent Zbigniewa. Te postacie, charakter Natalii i *Celiny* (owej kokietki z sercem) utrzymują interes powieści, który pod koniec bardzo słabnąć zaczyna, bo autorka nie pisała wedle szeroko pomyślanego planu, ale scenami. I te ostatnie jednak w drugiej części są o wiele bledsze aniżeli w pierwszej. Autorka nie umiała skupić rozmaitych promieni w jedno ognisko świetlane; zajęcie czytelniką rozdziela się na kilka prądów: to w strony Sylwiny i Witolda, to w stronę Natalii, to Celiny, to Marszałka, to kilku innych figur jeszcze podrzędniejszych.—Rozkawałkowanie zajęcia jest końcem jednolitego wrażenia, którego „Niecnota” nie może po sobie zostawić, jest uderzeniem kilofu, rozbijającym posąg na drobne cząsteczki!”

W *Rocznicy* jeszcze dobitniej czuć się daje brak artystycznego układu. Zbigniew zaczyna powieść tę od prologu, który psuje cały efekt, jakiby mógł być osiągnięty przy zestawieniu późniejszych wypadków; treść utworu przeplata ustępami, nie mającemi najmniejszego związku z tokiem opowiadanych zdarzeń, robi przejścia i przeskoki bez żadnych motywów, mówiąc poprostu: „Dosyć już o tym, przejdźmy do czego innego.” Co do osnowy: jestto historyja straszna, opowiedziana tak niedbale i tak niezręcznie, że robi wrażenie komiczne. Państwo Krupkowie szynkarze i przemytnicy, zabili człowieka bogatego, który potrzebował chwilowo ich opieki. Państwo Krupkowie zostali bogaczami, doczekali się córki, którą ojciec, stawszy się niezmiernie *pobożnym*, wychował bardzo wykwintnie i arystokratycznie. Syn owego zabitego przez Krupków człowieka, artysta-malarz, poznał ich córkę we Włoszech. Miłość wzajemna połączyła ich serca—mieli się pobrać. Lecz w chwili niemal stanowczej, zbrodnia Krupków wychodzi na jaw; córka ich (Laura) dostaje pomieszania zmysłów, a później wyzdrowiawszy, wstępuje do klasztoru; syn zaś owego zabitego człowieka (Henryk) z początku rozpacza, później idąc za radą sędziwego kapłana, udaje się do ziemi świętej, by tam odświeżyć swe uczucia i nabrać chęci do działania.

Treść, jak widzimy, nieobfita w wypadki, rozwałkowana jedynie epizodami do niej nie należącemi. Bohaterowie romansu są posta-

---

(w Szkocyi), a przekonywającej, że i Wielka Brytanija płaci Niemcom i Hollandyi za zabawki dziecinne około półtora milijona rubli. Większość tych zabawek wyrabiają wieśniacy niemieccy sposobem tokarskim. Żołnierze ołowiani pochodzą z pruskich fabryk, a zabawki z masy tekturowej są zwykle pochodzenia saskiego. Te ostatnie w Anglii nie cieszą się pokupem ze względu na szkodliwość farb używanych do kolorowania. Dopełniając powyższą notę poczerpniętą z *Gaz. Przem. Rzem.* powtarzamy jeszcze raz, że założenie u nas fabryki zabawek dziecinnych miałoby szanse powodzenia.

* * *

Pan Gustaw Ritter zakłada w Warszawie przy ulicy Sto-Jerskiej fabrykę surogatów i produktów chemicznych. Fabryka ma być w tych dniach otwartą.

* * *

Ze sprawozdania Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności za rok 1872, dowiadujemy się, że w roku zeszłym znajdowało się w Warszawie 14 czytelni bezpłatnych, urządzonych po większej części przy ochronach dla dzieci przychodnich, ubogich rodziców, na ulicach: Browarnej, Chmielnej, Piwnej, Pańskiej, Smolnej, Ogrodowej, Czerniakowskiej, Waliców, Freta, Krakowskim Przedmieściu, Daniłowiczowskiej, Gęsiej, na przedmieściu Pradze i za rogatkami Wolskiemi. Wszystkie te czytelnie bezpłatnie otwarte były dla publiczności przez cały przeciąg roku zeszłego, raz lub dwa razy na tydzień, po kilka godzin z rzędu, czyli wszystkie otwarte były 803 razy. W końcu roku 1871 miały one 8,296 dzieł rozmaitych liczących razem 12,093 tomów; w roku 1872 przybyło z ofiar prywatnych 539 dzieł różnej treści w liczbie 727 tomów; z końcem przeto roku zeszłego czytelnie bezpłatne posiadały 8,835 dzieł i 12,820 tomów. Największą liczbę książek ma czytelnia w ochronie przy ulicy Piwnej, liczyła bowiem w roku zeszłym 1,253 dzieł. W roku 1872 zwiedziło czytelnie bezpłatne 2,008 osób, co wynosi nieco mniej jak jeden procent ogółu ludności m. Warszawy, na każdą zaś czytelnię wypada w przecięciu po 144 osoby rocznie. Najwięcej czytelników było w czytelni na ulicy Piwnej (531), następnie zaś na ulicy Smolnej (400). Udzielono w 1872 r. książek do czytania 20,566 tomów, na każdego przeto z czytelników wypadało po 10 książek rocznie, w każdej zaś z czytelni wzięto do przeczytania w przecięciu po 1,445 książek.

Książki do czytania wydawane są z czytelni bezpłatnych jedynie do domu, z przestrzeganiem przytym pewnych formalności co do tożsamości osób biorących książki bez zastawu.

* * *

Łomża, d. 5 listopada.

Szanowny Redaktorze!

W cichym i jednostajnym życiu małego miasta, jak to, którego stałem się mieszkańcem, mało spostrzegać się daje faktów zasługujących na uwagę czytelników waszego pisma, ktoremu nie brak korespondencyj z bardziej wydatnych ognisk naszego społecznego życia. Wszakże żebyście mnie nie posądzali o lenistwo, przesyłam wam kilka słów z naszej gubernijalnej stolicy. Wracam właśnie z teatru, gdzie z łaski przejezdnego z Warszawy artysty-muzyka, pana Wojciechowskiego, przepędziliśmy bardzo przyjemnie wieczór. P. W. (pianista-laurent konserw. warsz., jak wyrażono w afiszach), posiada wiele biegłości i gustu, dał tego dowód tak w wyborze, jak i w wykonaniu swego programu, przytym obdarzony jest niepospolitą pamięcią muzykalną, gdy takie kompozycyje jak allegro z koncertu Hummla, Rapsodyję węgierską Liszta i t. p. grał bez pomocy nut, techniczne trudności pokonywał po mistrzowsku i zyskał ogólne uznanie zebranej, choć niezbyt licznie

wieni na uboczu i nie mają głównych ról w odbywającym się dramacie życia; czytelnik nie czuje do nich ani sympatyi ani antypatyi; obojętność jedynie może im ofiarować. Autorka nie szczędzi wprawdzie silnych obrazów i opisuje w odnośnych ustępach, swoich ulubieńców, ale ponieważ opisowi temu nie towarzyszy obraz ich czynów; cała sprawa kończy się gołosłownym autorki zapewnieniem. Miło zapewne czytać o pannie Laurze takie np. wyrazy: „Panna oberamtmanówna nie miała w sobie nic z alabastru, z korali, ani z pereł; nie miała „łabędziej szyi," ani „kruczych warkoczy," nie należała do istot zaliczonych do królestwa mineralnego a i ornitologija nie mogła się do niej przypytać; była to poprostu śliczna panna o ciemnych włosach, jasno-szafirowych oczach i miała te wdzięki prawdziwie niewieście, których nie potrzeba jak kraje na karcie gieograficznej koniecznie odznaczać wybitnym kolorem, by je spostrzedz. Całość panny Laury była sympatyczna, porywająca, bo opromieniona duchowym pięknem jasnej duszy i czystego rozumu. Natura jej dziwnie poczciwa, szczera, nie znająca cienia obłudy ni fałszu, wywierała, że tak powiemy, wpływ słońca na każdego, kto się do niej zbliżył. Chciał czy nie chciał, musiał ją ukochać, bo biło od niej ciepło i światło, co nie raziło oczu. Naturalna, słodka, *dowcipna*, a wesoła zawsze jak dziecko szczęścia, zdawała się być przeznaczona na to, by ludziom dawać szczęście, i lać pociechę w zbolałe serca."

Śliczne słowa! pięknie nakreślona postać kobieca! Czytelnik z upragnieniem, czeka chwili, w której taka panna przemówi, wejdzie w społeczeństwo, w dom rodzinny i rozpocznie wpływ swój czarodziejski. Temu wpływowi nikt się zapewne nie oprze; a gdyby się kto chciał oprzeć, to znajdzie w czarodziejce potęgi słowa i woli, energiją w działaniu, a w najgorszym razie słodycz i wytrwałość w cierpieniu!

Nadzieje te rozwiewają się jak mgła; *dowcipu* szukamy napróżno, czytamy parę listów z podróży zwykłych, niczym się nie odznaczających; w życiu widzimy pannę pospolitą, jakich masami codzień napotykamy. Los jej nie może nas interesować więcej nad podaną w kuryjerze wiadomość, że szpital Św. Jana Bożego otrzymał znowu jednę wychowankę.

(d. n.)

GAWĘDY T. T. JEŻA

V

Światło w Szwajcaryi.

Zdarzyło mi się wyczytać gdzieś, że w Szwajcaryi nie wszystko jest doskonałym. Zapewne. Powiedziano—i to prawda—że doskonałość nie jest udziałem ludzi; sądząc przeto o rzeczach i sprawach ludzkich, brać je należy względnie i nie wahać się przyznawać doskonałości tym, które najlepszemi są w porównaniu z innemi tegoż samego rodzaju. Nie czyniąc w ten sposób, okazalibyśmy się zbyt wymagającemi.

W Szwajcaryi nie wszystko jest doskonałym—zgoda na to; ale wiele jest rzeczy bardzo dobrych — tak wiele, że suma onych czyni Szwajcaryją krajem w rodzaju swoim jedynym, wyjątkowym, do żadnego innego niepodobnym: krajem szczęśliwym. Jestto osobliwość wielka, przemawiająca ogromnie na jej korzyść i ściągająca mimowolnie uwagę na nią. Jakto—kraj szczęśliwy?... Analiza elementów, w uczonym ich kształcie, z których się szczęście szwajcarskie składa, nie przedstawia osobliwości żadnej. Ludzie?—tacy sami jak gdzieindziej, a nawet, w podlejszym nieco jak gdzieindziej gatunku, z racyi cieniów górskich, wilgoci, wody, czyli też czegoś innego, co wytwarza kretynizm w ilości większej, aniżeli w krajach, lepiej pod tym względem od natury wyposażonych. Natura? piękna, ale jałowa; dwie trzecie gruntu sterczy ku niebu nieprodukcyjnie, wzbudzając podziw kolosalnością rozmiarów i układem narysów, lecz nie dając nawet przystąpić do siebie. „Szwajcaryja—powiada autor jeden—nie posiada ani floty, ani portów; wszelkie produkty egzotyczne, których ona potrzebuje, ponosić muszą olbrzymie koszta transportu; brak jej żelaza i węgla kamiennego, tych żywiołów niezbędnych w przemyśle nowożytnym; a przecie, cyfra handlu jej zewnętrznego w stosunku do zaludnienia wyższą jest aniżeli w kraju każdym innym, Anglii nie wyjmując. Jakim-że sposobem odnosi ona zwycięztwo w tej walce ekonomicznej, pomimo braków tylu?". Autor tak odpowiada na zapytanie to: „Zręcznością robotników swoich, pojętnością przemysłowców i handlarzy, to jest wyższością światła."

Tak jest, w rzeczy samej, światło i nie co innego jest żywiołem szczęścia w Szwajcaryi. Trzeba się w tym względzie z panem de Laveley zgodzić, będąc świadkiem codziennym dobroczynnego wpływu oświaty, nie tylko na cyfrę handlu, ale na wszelkie czynności życia tak publicznego, jak prywatnego.

W obecnej chwili, naprzykład, Szwajcaryja znajduje się pod ciśnieniami, z zewnątrz ją dosięgającemi, pod któremi, onaż sama, lat temu nie więcej jak trzydzieści, kiedy spodnie społeczeństwa jej warstwy ciemność jeszcze ogarniała, oblałaby się krwią. Dziś znosi je spokojnie; wyzywania, pogróżki i klątwy przyjmuje obojętnie i idzie drogą swoją, drogą pracy powolnej, wytrwałej a regularnej, niby zegarek genewski, pełniąc w ten sposób najlepiej przykazanie, „kochania bliźniego jak siebie samego", bo szanując bliźnich przekonania i nie porywając się na takowe ani z krzyżem, ani z kijem, ani z włócznią, ani nawet ze słowem raniącym.

Cudownie, zaiste! światło działa.

Starałem się światłu temu przypatrzeć zblizka. Cóż powiecie! — nie ma w nim nic nadzwyczajnego, ani osobliwego, przytym nic oryginalnego. Twórczości w niczym. Mężów wielkich, gienijuszów, nie ma tu wcale. Blasku, nic zgoła. Szwajcarowie, w wyższych wiedzy sferach, przyswajają sobie owoce postępu, przesadzają je na grunt własny i hodują. Hodowla wydaje owoce na gruncie szwajcarskim. Na tym ogranicza się czynność cała, odznaczająca się tym mianowicie, że się nie wstydzą pożyczać światła, a z pożyczonym obchodzą się właściwie, to jest, nie marnują go na błyszczenie, lecz procentują i procenty kapitalizują, oddając następnie kapitał z procentami. Nie wstydzą się naśladownictwa we względzie naukowym, tłómaczą, przerabiają, komentują, kompilują i w ten sposób przychodzą do tego, że posiadają na własny i na innych użytek nauczycieli znakomitych, pomimo że skromnych, bardzo skromnych, bo na znakomitości nie pasowanych przez nikogo. Nie jeden z nich może, gdyby wystąpił na teatrze innym jakim, byłby okrzyknięty za wielkość. Tu nie. Idzie na równi z uczoną bracią, szerzy światło i sam o tym nie wie. Z tym wszystkim, Szwajcaryja wydała i wydawać nie przestaje ludzi sławy wszechświatowej, w ilości większej jak kraj każdy inny, stosunkowo rzecz biorąc. Jedno drugiemu nie przeszkadza, owszem pomaga. Skromność

---

publiczności. Dopomagały mu w koncercie grą i śpiewem dwie utalentowane amatorki, pp. N. i T. Tu, jak i zresztą mniej więcej wszędzie w kraju, muzyka, zwłaszcza fortepijanowa, jest upowszechniona; gronko amatorów, złożone z młodych ludzi, grywa kwartety, kwintety, etc. i możnaby było z tych wyrabiających się sił muzykalnych utworzyć jaką taką orkiestrę amatorską, któraby grywała choć czasami w kościele. Tu jednak nic podobnego nie może się złożyć, z przyczyny, jak to zwykle bywa, jakichś drobnych osobistych niechęci pp. amatorów, które możnaby nazwać „wojną o kontrabas", gdyż, jak mi mówiono, ten poważny instrument stał się niewinnym powodem nieporozumień. Zapowiadano nam przybycie trupy dramatycznej na 15 października, to się jednak nie sprawdziło gdyż pan Ratajewicz został zatrzymany w Piotrkowie i podobno nie przyjedzie już wcale, a na jego miejsce ma przybyć p. Trapszo. Wszakże trudno mu wróżyć świetne powodzenie pod względem materyjalnym. Łomża w ogóle jest miastem niezamożnym a publika teatralna składa się przeważnie ze świata urzędniczego, który w małej tylko części—posiada dochody, pozwalające na częstsze uczęszczanie do teatru. Jest tu także projekt urządzenia, przy teatrze rodzaju resursy, gdzieby mogło zbierać się męskie i kobiece towarzystwo i przepędzać wieczory bez wielkich kosztów i wystawy na wspólnej zabawie, jeśli to przyjdzie do skutku, to o tym może inną razą napiszę. Łomża jest miasto urzędnicze, par excellence, prócz zwykłych sądownictw i biór gubernijalnych, jest tu zarząd celny, zarząd pocztowy na 3 gubernije i zarząd, czyli izba kontroli, także dla 3-ch gubernij (Łomżyńskiej, Suwalskiej i Płockiej). Otóż w tej ostatniej, jak się przypadkowo dowiedziałem, istnieje rodzaj spółki spożywczej, której członkami są wyłącznie urzędnicy i oficyjaliści tego bióra.—Ci wnoszą pewną miesięczną składkę i z tej sumy nabywają rozmaite potrzebne do życia artykuły, jakoto: mąkę, masło, świece, cukier, herbatę, etc. nawet drzewo opałowe, wszystko to z pierwszej ręki i ze znacznym rabatem i rozbierają pomiędzy sobą. Pieniądze włożone w handel, którym dają pewien obrót, przynoszą w rezultacie procent, nawet dość znaczny, bo w zeszłym roku, jak mi mówiono, spólnicy mieli 18%. Taż sama spółka udziela swoim członkom drobne pożyczki na mały procent z rozłożoną wypłatą. Taka instytucyja wydaje mi się bardzo praktyczną i dogodną. Przed niedawnym czasem mieliśmy w mieście dwa pożary i te w ciągu dni kilku, szczęściem skończyło się na spłonieniu stajen i stodół, ale strachu i trwogi było niemało, bo miejscowa straż ogniowa prócz dwu małych sikawek, żadnych innych przyrządów do gaszenia nie ma. O czymże jeszcze mogę wam napisać, gdy i cicho i głucho w naszym zakątku. Schodzimy się punktualnie do jedynej w mieście cukierni, żeby się dowiedzieć co też się dzieje w świecie europejskim i wracamy niewiele mędrsi z przeczytania kilku różnojęzycznych gazet, które w rozmaite sposoby powtarzają dziesięć razy już powtórzone rzeczy i nie mogą wywnioskować, czy Chambord będzie, czy nie będzie królem, czy prusacy oddadzą lub nieoddadzą Szlezwig Duńczykom i t. d. Nawiasem mówiąc, cukiernia p. Semadeniego zostająca w dzierżawie Dickmanna, wypisuje niemałą liczbę gazet, 7 polskich (z których dwie ilustrowane) 3 niemieckie i 2 rosyjskie, jak na takie miasteczko jak Łomża, 12 pism, to wcale nieźle. — Konsumentów i czytających jest tam zawsze pełno i można powiedzieć, że jest to zbiorowy punkt większej części towarzystwa męskiego, damy tam nie bywają.

Z powodu przedaży bawara i snujących się rozmaitych a niebardzo przyzwoitych figur, cukiernia ma charakter knajpy, ale to nie odstręcza gości... którzy nie mają innego miejsca odpoczynku.

Wł. Prawdzic.

usuwa dystrakcyją, jaką sprawia gonienie za blaskiem i nie wzbrania szukać wiedzy u Francuzów, u Niemców, u Anglików, u Włochów, w rządzie, słowem, gdzie takowa do znalezienia jest. Przez to uczeni szwajcarscy przyczyniają się do posuwania naprzód wiedzy ogólnej znaczniej, aniżeli się sami tego domyślają.

Nie jest-że to doskonałość?

Nie o to jednak chodzi. Kwestyja skromności uczonych nasunęła się mi pod pióro niechcący i nie chciałem jej pominąć bez powiedzenia słówka o niej. Światło szwajcarskie pod innym jeszcze względem na uwagę zasługuje, pod względem tego wpływu dobroczynnego, jakie wywiera na ogół, na masę ludności, nie składającej się przecie z uczonych. Jakże ono tam wygląda? Nie bije w oczy bynajmniej, chyba tym tylko, że jest ogólnym, że się stało chlebem powszednim, bez którego obejść się nie może, ani niesmak uprawiający rolę lub hodujący kozy w górach, ani rzemieślnik zamieszkały w mieście, ani robotnik wynajmujący się do pracy dziennej. Ogólność jest rękojmią zachowania światła. Czytałem w jednym z pism polskich, że wyuczenie chłopa czytać i pisać nie zda się na nic, albowiem zapomni tej nauki w wieku późniejszym, gdy się pracy odda. Zapewne. Zapomni, jeżeli nauka jego pozostanie w stanie wyjątkowości; w razie takim, albo zrobi z niej sobie szczebel do wyjścia ze stanu włościańskiego, albo zaniedba i w zapomnienie puści. Nie może jednak zapomnieć, jeżeli czytać i pisać umie wieś cała, a we wsi znajduje się szkoła i ta naukę w ustawicznie odnawiającym się ruchu utrzymuje. Nauka czytania i pisania nie jest jeszcze nauką — zauważył ktoś słusznie; jest jednak sposobem do nabycia takowej, jest środkiem bez którego obejść się niepodobna, jest narzędziem, odegrywającym w dziedzinie wiedzy rolę tę samą, co pług, sierp, rydel w rolnictwie, hybel w stolarstwie, młot w kowalstwie etc. W Szwajcaryi pojmują to i jak największej dokładają usilności, ażeby przedewszystkim, w narzędzie to zaopatrzeć każdego. Każdy przeto Szwajcar, z małemi tu i owdzie wyjątkami, umie czytać i pisać—posiada zatym w ręku swoim klucz do tajemniczej świątyni, którym posługiwania się uczy szkółka elementarna. Po szkółkach elementarnych nie uczą więcej jak w innych krajach. Tylko uczą wszystkich i uczą ciągle, to znaczy, utrzymują poziom wiedzy tak, ażeby się on nie zniżał; nie dają mu na dół opadać; przez co, sam on już, w skutek prawa ruchu ustawicznego, jakiemu umysły ludzkie podlegają, musi do góry iść. I idzie, w rzeczy samej. Wieśniak szwajcarski, który kurs nauk swoich skończył w szkółce elementarnej, nie tylko, we dwudziestu pięć lat po wyjściu z takowej, nie zapomina czytać i pisać, ale, nie wychodząc ze wsi swojej, nabywa wiadomości w zakresie daleko szerszym w porównaniu z tym, jaki obejmuje program szkolny. Wiedza napływa mu do głowy z powietrza niejako, a za kanały, którymi się ona do mózgu jego dostaje, służą: najprzód, szkółka, stojąca zawsze jako ognisko promieniejące wiecznie; następnie, obcowanie ze spółmieszkańcami, pomiędzy którymi zawsze znajduje się jakiś ciekawy, jeden i drugi, budzący emulacyją na polu wiadomości; w końcu, zajmowanie się sprawami publicznemi, utrzymującemi potrzebę świadomości w ustawicznym natężeniu i zmuszającemi wieśniaka, w wiosce najbardziej ustronnej, czytać gazetkę miejscową, ażeby wiedzieć przecie co się dzieje i w świecie i w Szwajcaryi i w kantonie jego. W ten sposób, poziom wiedzy podnosi się i podnosi, z roku na rok, z godziny niemal na godzinę—i oddziaływa na szkółki, program których coraz to rozszerzać potrzeba, bądź we względzie zakresu przedmiotów wykładanych, bądź też za pomocą przyczynków, branych ze sfery wiadomości wieśniakowi-obywatelowi przydatnych. I światło się powiększa, i szczęście wzrasta, i — co jest ważnym niezmiernie—moralność ogólna korzyści odnosi ogromne.

Jest więc w Szwajcaryi coś doskonałego...!

Korespondencyja Opiekuna Domowego.

Lwów, dnia 6 Listopada 1873 r.

Zaczynam od rzeczy weszłych już w życie, i donoszę że przybyła miastu nowa linija komunikacyjna wewnątrz kraju, to jest droga żelazna ze Lwowa do Stryja, po której pierwsza lokomotywa z pociągiem przebyła szczęśliwie w $3\frac{1}{2}$ godziny przestrzeń 10 milową w dniu 19 Października. Jazda to wprawdzie nie zbyt pośpieszna, obiecuje jednak dyrekcyja tej kolei—nazwanej koleją arcyksięcia Albrechta—że skoro droga wypróbowaną zostanie i mosty prowizoryczne na Dniestrze zastąpione będą mocniejszemi, ruszać się będzie energiczniej nieco. Nowej kolei żelaznej nie rokują niektórzy wielkich sukcesów, za to inni świetne przepowiadają jej losy. To pewna jednak, że gdyby się znaleźli ludzie przedsiębiorczy, to i sami robiliby nie złe interesy i ożywiliby ruch na tej linii, bo okolice podgórskie Stryja obfitują w surowe produkty, jak: żelazo, drzewo, naftę, dalej zaś sól warzonkę, której dostarcza Bolechów na południe od Stryja, słowem znalazłyby się prawdziwe skarby, gdyby tylko kapitały a więcej jeszcze chęci do pracy produkcyjnej. Tymczasem cóż się dzieje? Z ułatwień komunikacyjnych korzystają obcy przybysze, surowe produkty nabywają za nic, a za wyroby dosyć liche wprowadzone do Galicyi, wywożą kapitały ogromne. Pieniądze zaś obywateli ziemskich idą z dymem i każdoczesnym „Krachem” giełdowym. A jednak, mimo tylu gorzkich zawodów i dotkliwym strat, pewna część społeczeństwa galicyjskiego, ludzie nawet nie majętni, ciągle jeszcze za ostatni grosz prawie kupują rozmaite akcyje i tracą, i oczywiście narzekają straciwszy. Jest to bezwątpienia wadą wychowania, albowiem brak wykształcenia specyjalnego mści się na tych wszystkich, którzy niewiedząc co począć z małym kapitałem, rzucają się na spekulacyje giełdowe! Z drugiej zaś strony jest to także dowodem, jak wielki tu brak spójni, ducha stowarzyszenia. Bo przecież znaleźliby się i tu ludzi praktyczni, fachowi nawet, którym śmiało powierzyćby można niewielkie kapitały do rozpoczęcia jakiegoś przedsiebierstwa, ale—według wyobrażeń ciasnych przedsiebierstwo, to ryzyko, a giełda to przecie jakaś gwarancyja, bo ma się przynajmniej papier w ręku. Jakoż w samej rzeczy papierów tych mają obecnie na centnary, tylko że wartość ich nie dorównywa nawet jak w tej chwili dziesiątej części włożonego kapitału.

Z szumem, wrzawą, wśród sporów dziennikarstwa politycznego, odbył się z końcem ubiegłego miesiąca akt wyborów posłów z Galicyi do Rady państwa. Myślałby przypatrujący się temu z ubocza, że to tak gorliwość obywatelska hałasowała, a to tymczasem chęć popisania się z jednej strony, z drugiej zaś żale niewczesne, gdy opieszałych ubiegli energiczniejsi. A do tych energiczniejszych zaliczyć trzeba żydów, nieprzychylnych wcale żywiołowi miejscowemu a oddanych duszą, językiem i duchem Niemcom. Wina to po części i społeczeństwa samego, ale tylko po części, wiadomo bowiem, że jakie szkoły i wychowanie, tacy i obywatele. Że zaś szkoły tutejsze nie celowały nigdy, to podobno rzecz znana powszechnie: że społeczne nasze stosunki, obyczaje i wychowanie domowe także spaczone, i to nie tajemnica. Mamy poniekąd pretensyją do posiadania wszystkiego, czym szczycą się społeczeństwa cywilizowane, ale czy tak jest w samej rzeczy?... czy pretensyja owa uzasadniona? Wcale nie. Albowiem co za korzyść z wielu *rzeczy pięknych, na pozór olśniewających, z rozlicznych ułatwień*, co z tego: gdy duch, obyczaje, ba, pozory nawet morolności zapożyczone, naniesione skądinąd. Postęp! piękne to słowo, ale pozostaje frazesem czczym, gdy się objawia w społeczeństwie nie tym, co jest jego cechą właściwą, ale zatratą wszystkiego co dobre, a małpowaniem niedorzeczności, pozbyciem się godności indywidualnej właściwej każdemu społeczeństwu. Niepodobna powiedzieć, że niema wyjątków, ale tak tu jak i wszędzie nie o wyjątki podobno idzie, ale o ogół—ten zaś porwany prądem leci, nie pytając czy on zgubny czy zbawienny. Największą zdaje mi się klęską każdego społeczeństwa jest apatyja, nie poczuwanie żadnej potrzeby, jakiś pół sen a na poły czuwanie. Otóż w takim stanie znajduje się nie tylko Lwów, ale cała prawie Galicyja. Chwilowy ruch czy to na polu literackim, czy wśród stosunków społecznych, czy nareszcie w kołach myślących o podniesieniu a właściwie dźwignieniu z pieluch przemysłu, to z pewnością ruch wywołany sztucznie, znika więc jak fata morgana. Jedyna rzecz, która zajmuje żywo piękniejszą połowę rodzaju ludzkiego, to moda. Traktat np. o modach wychodzi obecnie we Lwowie w trzeciej już edycyi w 5,000 egzemplarzach, kiedy jednocześnie wydawnictwo dziejów Schlossera zaledwo do tysiąca prenumeratorów pozyskać zdołało. Tak samo albo gorzej jeszcze stoją wydawcy dzieł poważniejszych z dziedziny przyrodniczej, tak samo kwitną sztuki, a o przemyśle, jak go pojmują, miał szanowny czytelnik próbkę we wstępie do listu niniejszego.

Cóż nas tedy zajmuje? Bieda—odpowiedzą jedni; drożyzna niesłychana, to temat ulubiony do pogadanki innych. I tak tedy nad tą biedą i drożyzną zapadając w zadumę, czekamy żeby jednę zdjął kto z bark naszych a usunął drugą s pod stóp. Ale gdyby się tak zabrać wspólnemi siłami do przełamania podobnego stanu, na to braknie energii, ducha, inwencyi i kończy się oczekiwaniem lepszych czasów, których wyglądamy, jak żydzi Messyjasza.

Następuje wprawdzie radość powszechna, gdy cokolwiek dobrego, pożytecznego zrobi się, ale faktycznie „zrobi się” i ni stąd ni zowąd czytamy nagle w dziennikach o zrobionym, byle ręki nie przyłożyć do tego, kieski nie naruszyć. W tych dniach oto dziwiono się, komentowano, kiedy istotnie niespodzianie ogłosił komitet zawiązany w celu założenia muzeum przemysłowego, że pan Franciszek Bałutowski, krawiec, ofiarował 6000 złr. na urządzić się mające muzeum. No, oczywiście, że taki przykład pociągnął i innych, i polazły—nie posypały się składki, tak że nareszcie zebrano od innych jeszcze około dwu tysięcy guldenów. Pan minister Ziemiałkowski zaś wyjednał u ministerstwa handlu 2000 na zakupienie potrzebnych narzędzi do muzeum. Przyjdzie zatym Lwów do instytucyi jak na teraz najpotrzebniejszej i pożytecznej.

Nie mniej ważną jest wiadomość, że z przyszłym rokiem otworzony nareszcie zostanie zakład ubogich i sierot w Drohowyżu, fundowany przez Stanisława hr. Skarbka. Instytut ten przeznaczony jest na utrzymanie 400 ubogich i 600 sierot, które pobierać tam mają nauki zapewniające im byt w przyszłości, albowiem fundator w liście fundacyjnym wyraźnie mówi, że: „tam 400 ubogich utrzymanie i stosowne zatrudnienie, a 600 sierot utrzymanie i wykształcenie w rękodzielnictwie i pożytecznych zatrudnieniach domowych otrzymać mają”.

Zakład ten na który oddał hr. Skarbek cały swój majątek milijonowy, powinien był wejść dawno w życie, ale po śmierci fundatora, zmarłego w r. 1848, administracyją objęło namiestnictwo Lwowskie i zamiast obracania dochodów na ukończenie rozpoczętego budynku, wydawało po kilkadziesiąt tysięcy rocznie na subwencyją dla sceny niemieckiej we Lwowie. W akcie bowiem fundacyjnym zobowiązał się był hr. Skarbek do utrzymywania sceny niemieckiej i polskiej i pod tym warunkiem otrzymał przywilej—czyli że nikt inny nie miał prawa dawać przedstawień lub budować gmachu teatralnego we Lwowie nie opłaciwszy znacznego procentu teatrowi Skarbkowskiemu. Fałszywe zatym rozumienie obowiązków owego *utrzymania sceny* niemieckiej, narażało fundusz sierocy krajowy na straty niesłychane i dopiero w r. 1872 przywilej cofnięto a scena niemiecka nie mogąc utrzymać się o własnych siłach, musiała zwinąć przedsiebierstwo we Lwowie. Odtąd też ukończenie gmachu w Drohowyżu postąpiło znacznie i zapewniają że w roku przyszłym część ubogich i sierot znajdzie tam pomieszczenie. Majątek nieruchomy, przeznaczony przez hr. Skarbka na utrzymanie instytutu rzeczonego składał się z następujących majętności: państwo Różniatów w obwodzie Styryjskim z przyległościami, Starawieś, Ceniawa, Demnia, Jasionówka, Janówka, Duby, Kniaziówka, Rożniata, Olchówka, Rypna, Lecówka i Dobrzany. Państwo Brzozdowce (miasteczko w obw. Brzeżańskim) z włościami Kuty, Hranki, Turzanowice i Podhorce. Miasto Żydaczów, w obw. Styryjskim, dobra Żobie i Stupyka, w obw. Kołomyjskim; państwo Drohowyże w obw. Styryjskim obejmujące miasto Mikołajów i wsie: Drohowyże, Uście, Rozwadów, Nadiatycze, Weryń, Wola Wielka i mała, Demnia, Trościaniec, Stulsko, i Iłów. Dalej gmach teatralny we Lwowie z wszystkiemi budynkami przybocznemi i urządzeniem całym, tudzież majątki póżniej nabyte jako to: Klimiec i Sworze, w obwodzie Styryjskim, dobra Ostałowice w obw. Brzeżańskim i dobra Opary, Dołhe, Rabczyce Słońsko w obwodzie Samborskim.

Po zniesieniu przywileju opłaca wprawdzie kuratoryja Skarbowska podatek od budynku teatralnego, wolny dawniej od tego, ale natomiast bierze od każdego przedsiebierstwa po 8,000 rocznej dzierżawy za scenę prócz dochodów z budynków obszernych, nienależących do sceny. Teatr zaś polski pobiera skromną subwencyją z funduszów krajowych 5,000 złr. rocznie. *T. S.*

ROZMAITOŚCI.

Szkoła politechniczna w Rydze (polytechnische Schule zu Riga) istniejąca już od lat 10, dzieli się na 7 wydziałów, a mianowicie: 1) gospodarstwa rolnego; 2) chemiczno-technicznego; 3) wydział gieometrów; 4) wydział inżynierów; 5) wydział inżynierów-mechaników; 6) wydział architektów; 7) handlowy. O wydziale rolniczym i handlowym mówić nie będziemy, ponieważ tego rodzaju szkoły istnieją i u nas. Mamy *instytut gospodarstwa rolnego i leśnego* w Nowej Aleksandryi (Puławach) oraz *Szkołę Handlową* w Warszawie; młodzież więc nasza chcąc kształcić się w tych kierunkach nie potrzebuje, jak to mówią, szukać tak daleko. Ograniczymy się zatym na przedstawieniu pięciu innych wydziałów.

Wydział chemiczno-techniczny przygotowuje do tych gałęzi przemysłu, które wymagają znajomości nauk przyrodniczych, a szczególniej chemii. Zatym młodzież kształci się tutaj teoretycznie na kierowników i dyrektorów fabryk tego rodzaju. Nauka trwa lat cztery. Przedmioty wykładane są następujące: gieometryja analityczna, wyższa analiza i algiebra, fizyka doświadczalna, chemija doświadczalna, mineralogija, gieometryja opisowa, budownictwo, mechanika techniczna, gieognozyja i gieologija, chemiczna technologija, nauka o maszynach, nauka o materyjałach budowlanych, projekty budowlane, rysunki techniczne, chemija analityczna, chemija rolnicza, narządy opałowe i kotły parowe, budowanie maszyn, ekonomija polityczna, buchalteryja, projekty zakładów fabrycznych, chemija praktyczna.

Wydział gieometrów, jak sama nazwa pokazuje, sposobi do zawodu gieometry. Ponieważ zawód ten wymaga stosunkowo mniej szego wykształcenia, przeto nauka tutaj ciągnie się tylko przez lat *dwa*. Przedmioty wykładowe są następujące: gieometryja analityczna, wyższa analiza i algiebra, fizyka doświadczalna, chemija doświadczalna, mineralogija, gieognozyja i geologija, budownictwo, chemiczna technologija, nauka o materyjałach budowlanych, zakładanie łąk, niższe miernictwo (gieodezyja), rysunki sytuacyjne, ekonomija polityczna, ćwiczenia praktyczne w miernictwie.

Wygział inżynierów składa się z dwu sekcyj, a nauki na każdej sekcyi rozłożone są na lat *dwa*. Sekcyja pierwsza daje ogólne techniczne wykształcenie, a druga jest specyjalną, gdzie wykładają się właściwe nauki inżynierskie. Kończący otrzymują stopień inżyniera dróg i mostów. Przedmioty wykładowe są następujące: gieometryja analityczna, wyższa analiza i algiebra, fizyka doświadczalna, gieometryja opisowa, techniczna mechanika, budownictwo, rysunki ornamentacyjne, rysunki techniczne, chemija doświadczalna, niższe miernictwo, rysunki sytuacyjne, mechaniczna technologija, nauka o materyjałach budowlanych, projekty budowy wierzchniej, miernictwo praktyczne, mineralogija, gieognozyja i gieologija, nauka o maszynach, budowanie maszyn, graficzna statystyka, budowa mostów i tunelów, budowa dróg, ćwiczenia konstrukcyjne, kosztorysy na budowę i prowadzenie budowy, astronomija sferyczna, wyższe miernictwo, budowa dróg żelaznych, mosty żelazne, budowle wodne, ekonomija polityczna, buchalteryja.

Wydział inżynierów-mechaników stanowi jeden z ważniejszych oddziałów szkoły politechnicznej. Nauki tutaj podobnie jak i na wydziale poprzednim, trwają przez lat *cztery*. Młodzi ludzie, którzy ukończą ten wydział, wychodzą ze stopniem inżyniera-mechanika i są specyjalistami-mechanikami, uzdolnionemi nietylko do budowania maszyn, ale nadto do prowadzenia przędzalń, fabryk sukiennych, papierni etc. Przedmioty wykładowe są następujące: gieometryja analityczna, wyższa analiza i algiebra, fizyka doświadczalna, gieometryja opisowa, techniczna mechanika, budownictwo, rysunki techniczne, ornamentacyjne, chemja doświadczalna, niższe miernictwo, rysunki sytuacyjne, mechaniczna technologija, budownictwo, nauka o materyjałach budowlanych, projekty budowy wierzchniej, miernictwo praktyczne, chemiczna technologija, graficzna statyka, nauka o maszynach, budowa maszyn, narządy opałowe i kotły parowe, mosty żelazne, nauka o ruchu (klinematyka), ekonomija polityczna i buchalteryja.

Nakoniec *wydział architektów* wydaje uzdolnionych budowniczych z wyższym wykształceniem, jakich u nas w kraju prawie niema. Kurs nauk jest również *czteroletni*. Przedmioty wykładowe są następujące: gieometryja analityczna, wyższa analiza i algiebra, fizyka doświadczalna, gieometryja opisowa, techniczna mechanika, budownictwo, rysunki ornamentacyjne, chemija doświadczalna, niższe miernictwo, rysunki sytuacyjne, mechaniczna technologija, nauka o materyjałach budowlanych, formy architektoniczne, projekty budowlane, miernictwo praktyczne, mineralogija, nauka o maszynach, historyja budownictwa, architektoniczne projekty, kosztorysy budowlane i prowadzenie budowli, projekty budowy wierzchniej, ekonomija polityczna i buchalteryja.

Wstępujący do szkoły politechnicznej na którykolwiek wydział powinni w zasadzie przedstawić patent z ukończonego gimnazyjum, jednakże od tego przepisu robią się niekiedy wyjątki. Nadto kandydaci podlegają wstępnemu egzaminowi z języka niemieckiego, matematyki, fizyki, gieografii matematycznej i politycznej, historyi naturalnej a mianowicie: zoologii i botaniki, historyi powszechnej oraz rysunków, naturalnie w zakresie gimnazyjalnym. Egzamin ten zazwyczaj nie składa się odrazu, lecz dopiero w trzy lub cztery miesiące po wstąpieniu, co naturalnie stanowi wielką ulgę dla nowo-wstępujących, gdyż zyskują oni dość znaczny przeciąg czasu, który daje im możność dobrego przygotowania się.

Istnieje nadto w Rydze *szkoła przygotowawcza* (Vorbereitungsschule), która ułatwia wstęp do któregokolwiek z wydziałów szkoły politechnicznej. Szkoła ta składa się z dwu klas. W niższej wykładane są następujące przedmioty: elementarna matematyka, historyja nowożytna, geografija, zoologija, język niemiecki, rysunki i gimnastyka, w wyższej zaś: matematyka, zasady nauki o projektach, fizyka doświadczalna, historyja nowożytna, botanika, gieografija matematyczna, język niemiecki, rysunki i gimnastyka. Do niższej przyjmują się kandydaci, którzy złożą świadectwo z ukończenia 5 klas gimnazyjalnych do wyższej z 6 klas. Szkoła ta jak widzimy, daje możność dostania się do Szkoły politechnicznej nawet tym, którzy gimnazyjum nie ukończyli. Jak dla nas, może to mieć obecnie wielkie znaczenie, stąd też zwracamy uwagę na tę okoliczność.

Kursa tak w szkole przygotowawczej jakoteż i w politechnicznej rozpoczynają się z d. 15 września. Wpis w obu szkołach wynosi rocznie rs. 120, którąto sumę opłacać można w dwu półrocznych ratach.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Zofii S... w Szadryńsku. Brakujące kartki z powiastki „Pociecha" posyłamy. Początek powieści „Hrabina Elodyja" dołączony, był bezpłatnie przy Nrze 23. Pieniędzy na powieść „Szpieg Pruski" nie otrzymaliśmy wcale.

☞ Powieść ś. p. Zofii z Brzozówki (Klimańskiej) „Chorzy i zdrowi" jako dodatek za m. Listopad dołączymy przy następnym Numerze.

TREŚĆ.—Kobieta-obywatelka.—Po ciemku. Powieść Teodora Tomasza Jeża. (Ciąg dalszy.)—Nasi powieściopisarze. VI. Zbigniew, przez Piotra Chmielowskiego. (Ciąg dalszy).—Gawędy T. T. Jeża. VIII. Światło Szwajcaryi.—Korespondencyja Opiekuna Domowego: ze Lwowa, przez T. S. —Rozmaitości.—Odpowiedzi Redakcyi. — W odcinku: Ślady życia. XLVIII.

Дозволено Цензурою. — W drukarni Jana Jaworskiego. Warszawa, Krakowskie-Przedmieście. Nr. 415.

Redaktor i Wydawca Henryk Perzyński.